

# WYBÓR

## Plastyka '85

Muszę przyznać, że nie potrafiłem znaleźć odpowiedniego początku dla tych paru uwag o ubiegłorocznej plastyce i być może nie zdolał właściwie ich spuentować. Powodem jest nie tylko szczupłość miejsca, ale i kłopot z wyartykułowaniem wszystkich tych doświadczeń, a nawet postaw, z którymi w dodatku nie zawsze miałem do czynienia wprost. Wzorem więc innych posłużę się odwołaniem do XIX w., a ściślej do pewnego obrazu, którego przesłanie wydaje się być aktualne. Otóż, wyobraźmy sobie podążającego wąskimi drogami Mickiewicza na czele garstki swoich pierwszych legionistów, zresztą studentów rzymskiej akademii sztuk pięknych. Przed jakimś miasteczkiem zatrzymuje ich delegacja miejscowej młodzieży, która na powitanie dzielnych patriotów recytuje "Ode do młodości", oczywiście w języku Dantego! Władysław, syn poety, który po latach opisał to wydarzenie, tak je skomentował: "Pieśń ta zaszła mu dokoła teraz, kiedy spełnił to, co wówczas /w młodości/ głosił".

Jeszcze raz na tych łamach stwierdzam, że jesteśmy znowu w podobnej sytuacji i nie jest to tylko wina polskiego losu. Po prawie stu latach, kiedy forma była treścią, szukamy w sztuce tego, co czyni z niej po prostu rzecz ludzką. Ale odnaleźć ją mogą tylko artyści. S. Rodziński uważał jeszcze w 1983 r., że pomóc im w tym powinien czas swobodnych rekolacji, czas "kiedy rezultat pracy jest mniej ważny niż sama praca. Okres w którym warto zobaczyć jak to, co robimy, ma się do rzeczywistości. Czy obraz wytrzyma napiecia czasu, czy nie jest tylko garniowaniem świata. Czy jest uczestnikiem i świadkiem, czy mówi prawdę, czy nadal jest chłopcem na posyłki". W aurę takich rekolacji wprowadził zarówno artystów, jak i widzów z władzami sobie wyczuciem ethosu sztuki Marek Rozwadowski, tworząc w warszawskim kościele na Żytniej kolejną wielką wystawę pn. "Niebo nowe i ziemia nowa?" Uważam, że było to najważniejsze wydarzenie artystyczne ubiegłego roku.

Nie odbiegały od niej daleko również wystawy w Białymstoku, Bytomiu, Gdańsku, Koszalinie, Krakowie, Mistrzejowicach, Płocku, Poznaniu, Warszawie czy Wrocławiu, w których brało udział po kilkudziesięciu czy nawet kilkuset artystów wszystkich generacji. W dziełach niektórych wyczuwało się już jakby ślad owych, postukowanych przez Rodzińskiego, rekolacji. Myślę jednak, że nie czas jeszcze i nie miejsce po temu, żeby je oceniać. Chciałbym tu tylko przy okazji zwrócić też uwagę na utrzymującą się niezmiennie na wysokim poziomie działalność sto-

łecznego Muzeum Archidiecezjalnego, które należy bez przesady uznać już za wybitny ośrodek artystyczny i intelektualny. Jest to o tyle niezwykle, że ten typ muzeów nie potrafił jakoś nigdy sprostać wymogom stawianym przez dwudziestowieczną muzeologię. I to nie tylko w Polsce. Słowa najwyższego uznania należą się także Galerii "Na Ostrowie", która jest oddziałem takiego samego muzeum we Wrocławiu. Oba wydają znakomicie opracowane katalogi, które ukazują się równocześnie z wystawami /tak, tak!/.

Wszystkie te pokazy zostały zgorzańszkawałe dzięki życzliwości władz kościelnych, ale byłoby błędem sądzić, że przy innych okolicznościach nie mogłyby powstać, o czym najlepiej świadczą w dalszym ciągu robione wystawy w pracowniach. Ale komunistom wydaje się, że jest właśnie odwrotnie! I podejrzewam, że w roku bieżącym będą dowodzili tego z jeszcze większym uporem, co z pewnością poprzeczniej dotkliwymi niż dotąd argumentami. Jest to niestety jeden z rezultatów katastrofy ideowej, jaką ci ludzie ponieśli w ostatnim czasie. Trudno powiedzieć czy są oni jeszcze zdolni do stworzenia nowego programu /czego im osobście życzę/, tym bardziej, że warszawska wystawa SPAMIgu była daleka od takiej możliwości. Spożycie impulsów nie przyniosło im chyba również retrospektywa H. i J. Krąkowskich w "Zachęcie".

W moim przekonaniu można ją tylko traktować jako godny uwagi przejaw końca pewnej epoki, razem z wizytującym ją Generalem, do którego należy on może jeszcze w większym stopniu niż ich obrazy. Cóż więc ten ambitny "aktyw plastyczny" wybiera? Hańsliwa demonstracja ukrywająca duchową pustkę brutalnie napisać na inaczej myślących i tworzących kolegów, pełne kłamstw, insynuacji, a ostatnio też takie chwytły, jak ... antynagroda im. J. Cybisa! Na tym tle kabo tyńskie wurnierzenia Dudy-Gracza transmitowane przez TV z ofiarowaną przez władze muzealnej galerii w Bytomiu, zabrzmiąły jako coś prawie naturalnego.

Artyści tego z nazwy już tylko lewicowego kroju nie mogą już być traktowani nawet jako przeciwni tego, o czym wspominałem na początku. Od symetrii bowiem przebiega między tymi, którym "pieśń zaszła drogę" a całym pozostałym obszarem sztuki, która nie musi oznaczać tylko "garniowanie świata" lub obmyślanie kolejnej, ulepszonej propedeutyki do problemów dawno rozwiązanych. Granica między nimi jest płynna a wzajemne oddziaływanie konieczne. Będmy jej uważnymi obserwatorami, licząc także na pomoc krytyki. Poniżej plastyka jest w podobnej sytuacji co literatura można jej zadekować następującą uwagę

## Kino polskie '85: czwarta runda

O n i /jeśli im wierzyć/ pięknie umierają. Żyją brzydko. Najbrzydziej walczą. Zwłaszcza, gdy walczą o przetrwanie. Monotonna i ponura gra o przetrwaniu, prowadzi na z polskimi środowiskami twórczymi, wchodzi w piątą rundę. Bedzie ona decydująca dla najsłabszego, najbardziej uzależnionego ze środowisk: filmowego. Już teraz zdradza ono objawy znudzenia.

Sytuację kinematografii wyznaczają ubóstwo i presja. W 1985 r. dołączył trzeci czynnik: poczucie alienacji twórców. Filmowcy żyją w tyranii statystyki. Film ma sukces natychmiastowy lub nie ma go wcale. Jego twórcy nie liczą na pośmiertny laur Norwida. A w ubiegłym roku widownia na polskich filmach nagłe opuszczała. Spadek frekwencji /obliczony za pierwsze półrocze/ sięgnął 37%. A w drugim półroczu ponosił jeszcze więcej. To zły znak. Siły vitalne polskiego kina zostają sparaliżowane. Musiało się to zacząć jeszcze w roku 1984 - tym samym, który kontynuował sukces frekwencyjny lat poprzednich. Oto obraz sytuacji: na Forum Stowarzyszenia Filmowców Polskich w Gdańsku jeden z najzdolniejszych młodych reżyserów dramatycznie dowodzi, że filmowcy czują się niepotrzebni, że publiczność ignoruje ich dzieła. Wyrzuceniem tym z obrotu dymem żalem potakują wiceminister do spraw kinematografii i jego współpracownicy z wydziału kultury KC. A tymczasem osiemset metrów dalej, w kościele Dominikanów na stojąco, w tłoku, godzinami ogląda z kaset filmy polskie. Filmy zatrzymam. Jest to więc kolejny triumf polityki kulturalnej. Odpowiednią polityką repertuarową i straszakami reżymu kinematografii udało się zastraszyć reżyserom i scenarzystom historii. Gdy piszę te słowa, w zespołach filmowych ze trzy setki całkiem tegich głów myślą obsesyjnie tylko o jednym: jak napełnić publikę do kina. Co lepsze: horror czy rozbiórka? Kryminał czy film dla dzieci? W tegich skądinąd głowach lęgną się niewiarogodne kicz. Najambitniejsi dumają niejasno o wielkiej "kobyle z wysławą" - historycznej lub muzycznej. Albo żeby tak skrócić coś niesłychanego: "Przedwiośnie", "Kamień na kamieniu" czy zgoła "Pana Tadeusza". Ech!

Gigantomania potraca zawsze w latach kryzysu. Jest skutkiem posuchy scenariuszowej. I, oczywiście, braku pewności, za co się chwycić. Tym razem jest to - i będzie - kryzys z całą premedytacją wywołany sztucznie. Zaś gigantomania ma posmak katastrofizmu. Zbierzemy raz jeszcze wszystko do kupy, narekujemy "Pana Tadeusza" - a potem ostatni zasnę światło.

Tymczasem, jak zwykle w kinie polskim, zwłaszcza w okresach przejść



J.M. Rymkiewicz: "Nie można pojechać do tych ksiązek z narzędziami jakimi dysponowała do tej pory polska krytyka literacka. Żeby pisać o takich ksiązkach, trzeba także przeżyć tę Polskę, o której mówią".

Słowa Rymkiewicza przypominają także radę jaką Pan Adam jeszcze przed swoimi włoskimi bojami udzielił Statlerowi, pierwszemu Polakowi odznaczonemu złotym medalem przez jurę paryskiego Salonu: "maluj obrazy bliskie położenia kraju!"; że sztuka taka będzie wówczas sobą, mógłby dziś znowu ktoś zapytać? Na pytanie to A. Górski, zapatrzony jak nikt w mistyczny autorytet Wieszcza odpowiedział w 1920 r. zupełnie przystojnie: "Niech tylko nie uwielbia samę siebie. Wielkie okresy sztuki były te, w których ceniono najwyżej nie sztukę, ale to co szukać". A co cenili? Szukamy w Nowym Roku własnej odpowiedzi na to stare pytanie. I nie martwmy się jeżeli odpowiedzi te będą również takie jak dawniej, bo może to po prostu oznaczać, że są właściwe. Czego wszystkim życzyć zamiast puenty.

ab. ■

#### KINO POLSKIE '85'

ciowych - filmuje się klasykę. Ale czynnik, nazwany ubóstwem, sięga i tutaj. W worku z literaturą polską /dowolona/ widać już dno. W związku z czym nastąpi festiwal Reymonta /"Komediantka", "Fermenty" i Gojawiczyńskiej /"Rajska jabłoń", "Dziewczęta z Nowolipki"/. Ale się ubawimy. Nie uniknie swego losu Kunciewiczowa /"Cudzoziemka"/, Żmichowska /"Narcyza"/ i jedna jeszcze stara dama, Orzeszkowa /"Nad Niemnem"/. Kraszewski /"Stara baśń"/ w osobliwym sąsiedztwie Stachury /"Siekierza"/ i Konwickiego /"Kroniki wypadków miłosnych"/ oraz paru autorów obcych: Briusowa /"Ognisty anioł"/ i Musset /"Spowiedź dziewczęcia wieku"/ dopełniają całości obrazu. Jest to jedna trzecia tych trzydziestu paru filmów, jakie kinematografia polska wyprodukuje może w ciągu roku! A w kosztach zapewne połowa.

Sprawy utrudnia funkcjonujący w najlepsze zapis na nieszcześniejszy wiek XIX i tzw. "sąsiadów". /Już nie tylko na Rosję, skoro ambasada NRD protestowała przeciwko "Najdłuższej wojnie nowoczesnej Europy"/. Wspomniane "Nad Niemnem", wielokrotnie przez lata odrzucane rozmaitym reżyserom, rozbite jest, gdy zwrócił się o nie zespół "Profil" Poręby. "Wierna rzeka" spoczywa nadal na półkach. Kuriozalnym przypadkiem są w tym względzie "Przemysłowcy", rzecz oparta na "Kochankach Wielkiej Niedźwiedzicy" Serjusia Piaseckiego, gdzie akcję przeniesiono z granicy polsko-sowieckiej na polsko-rumuńską. Bo już się Niedźwiedzica zirytuje! W "Kronice wypadków miłosnych" jest ponoc scena, gdy bohater wjeżdża pociągami na stację: zza budynku wyznania się powoli napis: "Kolonja W. Ale próżno widzieć czeka: po tym "W" następuje kropka. I ta kropka wzywa na granicę swobody mówienia o Kresach. "Miasto bez imienia"! To są plany. A czy to, co wyprodukowano, uzasadnia exodus widzów? Sądźmy. "Kim jest ten czło-

wiek" Petelskich /kosztował 93 miliony/ - kina puste. "Pobojowisko Budkiewicza /60 milionów/ - kina puste. "Baryton" Zaorskiego /46 milionów/ - pusto. "Przekleństwo proroka" Komorowskiego /50 milionów/ - pustki. "O-bi, o-ba" Sulzina, "Kobieta z prowincji" Barańskiego, "Yesterday" Piwowarskiego - kiepsko. "Pismak" Hasy, "Jestem przeciw" Trzosa-Rastawieckiego, "Medium" Koprowicza, "Kobieta w kaneluszu" Różewicza - gorzej niż kiepsko. Dwa razy tyle, ile kosztowały, zarobiły "Szaleństwa panny Ewy" Tarnasa i "Vabank II" Machulskiego. Prekwencje mają "Och, Karol" Żatuskiego, "Bez końca" Kieślowskiego, "Sprawa się ryła" Kidawy i "Nadźór" Saniewskiego.

Kto się w tym rozeznaje? Przyczynkiem do kwestii samofinansowania kinematografii może być fakt, że dwa z wymienionych jako wybitnie kasowe filmy, "Bez końca" i "Nadźór" mają po 17 /i/ kopii, a tymczasem "Vabank" ma ich 83, a "Szaleństwa panny Ewy" - 56.

Tak się zarabia. 17 kopii to jest naprawdę bardzo mało, nawet jeśli weźmie się pod uwagę, że w minionym roku, jubileuszowym 40 roku kinematografii w PRL, liczba kin po raz pierwszy od lat bodaj trzydziestu spadła poniżej 2000. I będzie ich coraz mniej.

Z przytoczonych danych wynioskować można z całą pewnością jedno: czego ludzie nie chcą. Wiedza ta potwierdza się każdego roku. Ubiegły nie był tu żadną rewelacją. Ale to, czego ludzie nie chcą - to właśnie są owe "filmy konstruktywne i obrazujące nasze tradycje" jak mówił nieżyjący już redaktor "filmu" Klaczyński, gdy parę lat temu tłumaczył w sejmie, czemu to rwać ma drogą reformą kinematografię.

Idea sławetnej reformy jest skonstruowanie przekładni ekonomicznej dla zdalnego sterowania polityką produkcji filmowej. Ma ona powiązać dwa porządki rzeczywistości: racjonalny i autorytatywny - porządek rachunku finansowego i porządek nieograniczonej ingerencji. Rezultat, jeśli przypominać coś znanego, to najbardziej grę w "Chłirczyka" /"wyrzuciłeś szóstkę, a le stoisz w miejscu przez trzy kolejki, wyrzuciłeś jedynie, a le masz dwa rzuty do datkowej"/. W coś zbliżonego ma grać obecnie między sobą osiem ze spółów /a może dziewięć, bo od Gdańska chodzą słuchy o powołaniu jakiegoś "zespołu młodych" dyskontującego administracyjne ukłupienie Studia im. Irzykowskiego. A oto zasady gry:

Po pierwsze, liczy się ilość wyprodukowanych dzieł /zespół ma prawo do połowy wpływów z widowni za wyprodukowany przez siebie film/. Po drugie, rzucać kosztka wolno 3 lata /po tym okresie deficytu zespół teoretycznie bankrutuje/. Byłoby to nudne, gdyby nie plansza. Figurują na niej utrudnienia i premie. Z tych ostatnich najważniejsze są kategorie artystyczne filmu: I /państwo zwraca 90% nakładów/, II /zwrot 75%/, III /60%/. S4 i dotacje, np. zwrot 100% za temat szczególnie państwowotwórczy lub tzw. dotacje przedmiotowe dla kierowników kin, by mogli trzymać na ekranach film mimo puszej widowni. Jest reguła szczerdności: zwrot 90% kosztów bez względu

na kategorię za film debiutanta. Do przeszkód należą podatki z obowiązkowym odpisem na FAZ na czele. Nie każdy też i nie zawsze ma prawo rzucać: ministerstwo przyznało sobie już nie tylko prawo oceny /przejrzęta/ scenariusza, ale i zatwierdzenie listy mających wystąpić aktorów oraz decyzję o terminie realizacji filmu. /Cóż, nie przypadkiem "Chłirczyka" wprowadzono do Polski pod nazwą handlową "Człowieku, nie irytuj się"/. Jak to ma działać, pokazuje dziećcię pierwotne "zrozumienia praw reformy", film "Och, Karol" Żatuskiego: komercyjny temat /maksymalna ilość oczek/, I /tak jest! /kategoria artystyczna /dwadzieścia kopii pół do przodu/...

W jaki sposób reforma wychodzi naprzeciw "szustnym postulatom środowiska", wskazuje choćby jedna kwestia: ochrony interesów polskiego kina artystycznego. Młodzi, ambitni reżyserzy od paru już lat walczyli z niejaką zgrozą, że nad kierownikami kin, zwłaszcza na prowincji, nikt nie ma w rzeczywistości władzy. Trudne filmi reżyserów polskich figurują na afiszach tych kin przez dzień lub dwa, jest jednak wysoce wątpliwe, czy pojawiają się w ogóle na ekranie: w rzeczywistości zamiast nich ubijają szmal w kasie wypróbowane pod tym względem wejścia smoka, jedni i gremiński. A, jak ktoś słusznie zauważył, 200-300 projekcji w skali całego kraju w ciągu ok. dwóch lat "pierwszej świeżości" filmu, nie oznacza w ogóle zaistnienia tego filmu w świadomości społecznej. Jest więc nowy przepis i "dotacje przedmiotowe", ale komu je przynajmniej? Decydecji zadecydują. Nietrudno domyślić się, kto będzie miał w tym przypadku "diabelskie szczęście". Tych 40-45 milionów pustych krzesel na widowniach 1985 r. nie da się jednak wypełnić żadnymi dotacjami. Toteż mają one znaczenie symboliczne raczej ponaracz. Prawdziwą forszę władza postanowiła pchnąć w przedsiębiorstwo konkurencyjne: w telewizję. /Zwieszczę widmo kasety wstaje na horyzoncie! /Zgadując, że kto nie poszedł do kina, siedzi przed telewizorem, troskił opiekunowie naszego "czasu wolnego" drenują z zespołów filmowych wszystko, co rokuje szansę przerobienia tanim kosztem w "Produktu" na półprodukt, noszący nazwę "filmu telewizyjnego". Produkcja dla telewizji jest już także od pewnego czasu tzw. "realia alternatywna" otwartą dla reżyserów młodzieży i wszelkiego drobiazgu w okolicach debiutu: nawet bez kategorii reżyserkiej, byle z dyplomem w garści można w telewizji zarobić bardzo świetnie /i rozładować kompleksy/ fabrykując taśmo wo teledyski, młodzieżówki i reklamę. I o to chodzi!

"A kto nie przyjmie reguł zabawy, Może sobie kręcić mynek do kawy" Los wyszczęganego na emigrację Ryszarda Bugajskiego, symbol roku 1985 w polskiej kinematografii, ma być mementem dla niepokornych.

Ludwik Felc ■



## Gdzie nas boli

Tytuł książki Edwarda Redlińskiego jest przewrotny. Ziemia obieca na okazie się ziemią bolesną. Le gendarne El Dorado przeistacza się w Dolorado, miejsce cierpienia, nadół płaczu. Bohater tej powieści-monoologu, młody pisarz Michał Wieletoisty wyjeżdża do Ameryki. Nie na stypendium tym razem, nie na zaproszenie wystosowane przez kolegów po piórze, ani delegowany przez ministerstwo. A także nie z przyczyn "politycznych". Wyjeżdża tak jak to czyni dzisiaj większość podróżujących Polaków, żeby zobaczyć na własne oczy daleki świat, być może "zaczepić się", być może zarobić, odbić się w każdym razie, od dna. Ściągnęli go przyjaciele, którzy sami zaczynają właśnie od zmywania garów i od szukania posady "płaczki pogrzebowej". Tam na miejscu Wieletoisty buntuje się - nie pójdzie ich śladem, cierpi na kompleks reprezentacji. Nie bę-

chłonsku nieufny i po chłonsku przemądrzały. Widzi rzeczy przed których opisaniem zdradza by pióro kogoś bardziej wyrafinowanego. Rzeczy skądinąd banalne i oczywiście, ale niewygodne dla społeczeństwa pielęgnującego złudzenia. Oto polskie getta za oceanem, gdzie gromadzą się ci, którzy stchórzyli przed amerykańskim wyzwaniem, ci, którzy i tam wolą sytuować się na marginesie życia. Czy dlatego że zdemoralizował ich socjalizm? A może pietno tkwi głębiej - w słowiańskiej, wiejskiej duszy, która lubi sielanki. Oczywiście są chlubne wyjątki, ale czy to nie dziwne, że większość tych, którzy osiągnęli coś w Ameryce, uczyniło to za cenę odalenia się od polskości. Oto emigracja polityczna, "za pół nie żale, potępieniec swary", ci z czasów wojny światowej, ci z czasów wojny jaruzelskiej. Nie mogą dojść ze sobą do ładu, podgrzyżają się i nie ufają sobie wzajemnie. Na pytanie Wieletoistego, czy wspólnie pracując z Polonią, emigrantka z 1968 roku odziewa się: "Broń Boże". "A niechże ciebie bóg broń - pisze Gombrowicz - od Poselskiego, a tyż od Rodaków, bo żli, Niedobrzy, skarani boże, tylko ciebie gryźć będą i tak cię zgrają."

Inna sprawa: funkcjonowanie mitu polskiej kultury. Nasza rzeczywistość się rozpada, zewsząd wyciera łatanina, brzydota i kłęska, ale my pocieszamy się myślą o tym, że mamy wspaniałą kulturę. Ta myśl staje się drogą ucieczki od rzeczy wiści. W kraju wieszczów i pamiętek przeszłości, kultura ucieka od rzeczy, odwróciła się od nich plecami, wstydzi się ich. "Kultura" - pyta plebejusz w książce Redlińskiego - Wydumana przez komunistów i wydzielona z życia "kultura"? Po co ta cała "kultura"? Czyż może być piękniejsza kultura niż sensownie, kultura i nie zoranizowana praca. Niż narzędzia - precyzyjne sprawne, radujące ręce i oczy? Niż pięknie wykonana jedźdźnia? Łazienka? Pięknie wypieczona i pięknie smaczna bułka. Niż radość - kultura i praca - kultura i radość - kultura i spożywanie? Nie ma radości i długo jeszcze nie będzie. To co nas otacza, to na co cierpią nasze oczy to Dolorado, ziemia bolesna. Tu nawet marzenie o normalności okazuje się Utopią.

Edward Redliński: "Dolorado", Niezależna Oficyna Wydawnicza 1985, s. 35

WYSTAWY

Łódź

W "Nawie św. Krzysztofa" kościoła OO. Jezuitów, w listopadzie czynna była wystawa prac Leszka Sobockiego ko - malarza i grafika z Krakowa, członka grupy "Wprost". Jego malarstwo - wielowarstwowe, symboliczne; grafika - beznóśrednia, czytelna, z głęboko zanadającym w namieć znakiem. W odrzynie - malarstwo Stanisława Rodzińskiego (Kraków), zwracające się w swojej twórczości do prawdy odwiecznych, do Ewangelii. Jego obrazy - powściągliwe, a uproszczonej formie, niemal monochromatyczne zawierają wiele prawdy o człowieku, jego bólu, ciemności, nadziei.

## Piotr Sommer

Ausweis

O czwartej nad ranem zastukała roznosicielka mleka w cywilu, grożąc że nie nam nie zostawi zabierze najwyżej butelki, jeżeli nie okaże kwitu.

Kwit był w kubraku ale i tak wiedziałem jaki będzie dalszy ciąg: zabierze i wczorajsze, zsiadłe, zabierze ser i jajka, zabierze nam mieszkanie, zabierze nasze dziecko.

Jeżeli nie okaże kwitu, jeśli nie znajdzie kwitu, mleczarka podetnie nam gardło. /1981-2/

Biały bez

Pani Irenie

Od czterech miesięcy była na emeryturze Ponieważ wyłączyli telefony albo dlatego, że na czas nie przyniesiono telegramu nie zdążyłem na pogrzeb.

Miała męża, którego pewnej nocy wyprowadzono z mieszkania w Rydze syna, którego wywiał z kraju, i dwie córki z drugiego małżeństwa którego akt, podany spirytusom, szybko strawił ogień.

Pierwsze trwały jeszcze krócej. Czy rzeczywistość to miał być ten /bomys?

Na życie córki białogwardzisty - dom, dzieci i dostatek? Trzeszcząca weranda, przeciekający /dach, przypadek, pomyłka i pech.

Pierwsza prawdziwa dama bez rodowodu, z jaką zetknęto nas /życie, ucząca nas przyjaźni i ucząca się /od nas, od kart, książek, swojej klitki /i ogrodu, przechowująca naszą radość i /głupotę, zamykająca na noc drewniane /okiennice z tym małym otworem w kształcie /serca przez który zawsze można było /wleźć - byliśmy wtedy tacy młodzi... /Dobranoc dziewięcioletnia artystokratka, /która na wychowanie wzięli Wienerowie, niedośza /emeryt, pół wieku mocnej osobności, /dobranoc

przerwana nagłe niespełniona /przeszłość, szelest bzu pod oknem i ten przewidywalno-nieprzewidywalny dalszy ciąg, nie tkwiąca jeszcze /w maszynie. Przypadek, pomyłka i pech. Tuż przed odprowadzeniem ciała

córki spostrzeżenie, że na tabliczce zamiast Plisicka, napisano Plisicka, ale zdążyły jeszcze dać tabliczkę do przemalowania. Kiedy zatknięte ją w moście, /odkryły że zamiast żyła lat 59, napisano /żył.

'86



dzie zamiatał ulic, bo reprezentuje nie tylko siebie - anonimowego człowieka, który chce zaczynać życie od nowa - lecz tak bardzo z gombrowiczowska brzmiała, choć tu użyta całkiem serio "godność pisarza polskiego".

Po kilku tygodniach nasz pisarz wraca z wysnionego New Yorku na nadwiślańskie piachy. Perswaduje sam siebie, że tu przecież nie jest tak źle. Ale nie na długo starcza mu siły autosugestii - jest źle a będzie jeszcze gorzej. Monoolog kończy się gestem symbolicznym: bohater podpala chatę stojącą na jego ojcowiznie i zapowiada, że będzie się starał o amerykańską wizę ponownie.

Więc gdzie jest owo mityczne Dolorado: tam czy tu? A może pomiędzy. Może jest dla nas wszędzie. Czy występujemy w swojskiej roli pozabawionego nadziei obywatela PRU-u, czy też tej, której uczęść się trze ba od nowa: roli emigranta lub gasterbeitera, pariasa w wolnym świecie. A El Dorado? Jedynym naszym El Dorado jest Polska nie istniejąca, kraj, gdzie "praca da chleb, a prawo wolność, bo wolność będzie prawem a prawo wolnością". Tym utopijnym obrazem kończą się "Emigranci" Sławomira Mroźka - inny utwór z kręgu naszych książek pielgrzymstwa.

Michał Wieletoisty nie przypomina ani intelektualisty AA ani robota XX. Nie chce ciułać dolarów. Nie chce walczyć o to by urzeczywistnić utopię. Chce tworzyć i żyć w normalnych warunkach. Nie robi sobie złudzeń, nie wierzy w domniemy. Ucieka przed fałszem czerwonym i fałszem purpurowym. Jest po



## Nowa książka Barańczaka

Stanisław Barańczak, jeden z poetów Nowej Fali, autor artystycznego programu, domagający się kontaktu literatury z realnym doświadczeniem, z aktualną rzeczywistością, krytyk, świetny tłumacz poezji angielskiej i rosyjskiej /m./, wierszy Osipa Mandelstama /poezji naukowiec/, który wykłada od 81 roku na jednym z amerykańskich uniwersytetów. Ostatnio w londyńskim wydawnictwie "Polonia Book Fund" oraz w Oficynie Literackiej ukazała się książka "Uciekinier z Utopii". O poezji Zbigniewa Herberta". Stanowi Barańczak przedstawia w niej wszystkie najistotniejsze wypowiedzi i analizy krytycznoliterackie omawiające twórczość autora "Pana Cogito". Napisane z publicystyczną swadą, z ogólnym temperamentem polemicznym książka wskazuje na wszystkie uproszczenia krytycznoliterackie i nieporozumienia interpretacyjne narosłe wokół twórczości Herberta które zafałszowują sens wypowiedzi poetyckich.

Barańczak przedstawia nie tylko biografie Herberta, dzieje jego wierszy i ich odbiór wśród czytelników, lecz przede wszystkim stara się je rzetelnie, w oparciu o dokładną analizę utworów scharakteryzować zasadnicze cechy jego poezji a więc: moralizm, który nie ma jednoznacznego i pewnego oparcia w żadnym zewnętrznym autorytecie, przeświadczenie, że człowiek musi decydować zawsze we własnym imieniu, tęsknota za dziedzictwem dawnych, tradycyjnych wartości a zarazem świadomość tego, że są to wartości utracone, a tego, który dąży do ich wskrzeszenia - czeka klęska. Najważniejszą jednak cechą Pana Cogito, jak sądzi Barańczak, jest wiedza o tym, że nie ma powrotu do Arkadii, którą łączy się z niechęcią do wyspy Utopii, "Inaczej mówiąc, pisze Barańczak, podobnie jak "wierność" w tej poezji musi się obyć bez zewnętrznego autorytetu, tak i jej nadzieja jest bezświadcza, żadna filozofia, żadna ideologia, żadna wizja ustroju społecznego nie zapewni nam raj u ziemi. /.../ "Ja nie lubię Utopii - zwierzał się poeta w niedawnym wywiadzie. - "Bo zaczyna się od tego, że ktoś wymyślił sobie wyspę i tam cudowny ustrój jakis panuje a kończy się na obozach koncentracyjnych". "...Pan Cogito, który w ostatnich latach z samotnika i indywidualisty stał się nieoczekiwanie modelem sytuacji duchowej współczesnego Polaka. Nie chce on - choć obrona zdaje się beznadziejna - opuścić obłożonego Miasta. Gdy jednak ktokolwiek usiłuje go przemocą uszczęśliwić przynusomym pobycem na idealnej Wyspie, Pan Cogito odmawia. Wybierając własność ludzkiej kondycji - zawiera

nej między ułomnością a doskonałością, empirią a mitem, "wydziedziczeniem" a "dziedzictwem" - staje się nie tylko wyznacznikiem z Arkadii; jest również uciekinierem z Utopii". Sądze, że te kofcowe zdania zamyka jego rozważania o twórczości Herberta, są naj lepszą rekomendacją niezwykle ciekawej książki Stanisława Barańczaka.

wi ■

Stanisław Barańczak: "Uciekinier z Utopii. O poezji Zbigniewa Herberta", Oficyna Literacka 1985, s.157.

## W strumieniu życia

Wojciech Kołyszko, młody artysta z Gdańska, jest jednym z tych, których twórczość wyróżnia się kłótnią czasu przeszłego w sposób szczególnie wyrazisty i ostry. Okazja do odkrycia jego talentu, werwy, wyobraźni i wyostrego postrzegania stała się wystawa w warszawskiej galerii "Saska Kępa" w końcu 1985 roku. Było to spotkanie z indywidualnością silną, wewnętrzną koherentną, pulsującą bujnością i bogactwem środków wyrazu. Klimat przenikający prace Kołyszki przypomina twórczość Brunona Schulza, i szerzej - ekspresjonizm dwudziestolecia międzywojennego z jego ekspansywną dynamiką formy. Przyczyną są natury wewnętrznej, tkwią w charakterze ich wrażliwości i sposobów reagowania na świat. Jak np. odbierałby świat Bruno Schulz, gdyby został przesłonięty we współczesny totalitaryzm Polski, gdyby miotła Adeli zamieniała się w gumowy instrument, obsejnie obecny w naszej wyobraźni. Bezbronność wobec przemocy stała się ukrytym /a niekiedy jawnie obnażonym/ motywem, przenikającym twórczość Wojtki Kołyszki, zarówno rysunkową, graficzną, jak i malarzką. Bardzo wyraźnie rzutuje to na obraz percypowanego przez artystę świata, który w swoim otoczeniu podpatruje sytuację /lub konstruuje je z materii swojej wyobraźni, których, ostra drażliwa wymowa ujawnia struktury psychiczne świata, zoprymowanego przez wszechobecną przemoc, nawet jeśli tkwi ona gdzieś daleko poza horyzontem wyobrażanej sceny.

Czym jest ta obsejny obecność przemocy w wyobraźni artysty? Swe go rodzaju perwersyjna fascynacja czy też wyhołmowanie określonego miejsca w życiu, w tym życiu, jakie jest odtarte z mechanizmów kamuflujących zło. Przyczynienie całkowitej racji tylko drugiemu wariantowi przychodzi mi z pewną trudnością, sądzę jednak, że ta motywacja przeważa. Kiedy czytamy wypowiedź artysty, pełną dociup i bystrego krytycyzmu także wobec życia "artystycznego", jasny staje się jego wybór - świadome usytuowanie się w samym strumieniu życia. To zanurzenie się w strumieniu życia fascynuje artystę, nęczyła do two rzości, jest wreszcie świadcze rozumianym protestem przeciwko wszelkiemu konformizmowi, nawet takiemu, który - zdaniem Kołyszki - wynika z wyboru wartości i zakreślenia granic swego życia i własnej osobowości. Prześlanie artysty, trudne może do przyjęcia, brzmi: dokonując

wyhołu wartości ograniczamy wy miar swej egzystencji. Prańcie on nie cofać się przed niczym i być wobec wszystkich krytycznie czujnym, nie porządkować arbitralnie chaosu świata, nie bać się ni czego, co ile byśmy przyjmowane przez innych, żyć pełnym życiem, jego sprzecznościami i niedoręcz nościami.

Wtedy można być artystą autentycz nym. I malować, i rysować z taką ostrością widzenia, jak czyni to Kołyszko, który jednocześnie poka zuje, że dobrze czuje kolor, kres ka operuje dosadną i trafną, a formą raz ostrą i określoną, raz rozpięającą się. Wyhodował z tego malowania i rysowania styl własny nieprogramowany; wyłaniający się ze strumienia życia, który przez tę sztukę przepływa.

s.w. ■

Wojciech Kołyszko "Rysunek, malar stwo małego formatu itp.", Galeria "Saska Kępa" Warszawa, listopad-grudzień 1985

## Kronika

JAROSŁAW SEIFERT  
/1901-1986/

10 stycznia br. zmarł w Pradze Jaroslav Seifert, wybitny czeski poeta, eseista i tłumacz; laureat literackiej Nagrody Nobla za rok 1984.

W życiu - bezkompromisowy, znany był ze swej niezależnej postawy, współpracował z ruchem opozycyj nym KARTA 77. Milan Undera w "Krótkiej lekcji historii" tak wspomina Jaroslava Seiferta - "... w roku 1969, kie dy rosyjski potwór zmaltretował kraj, pisarze czescy - głośno cel ataków okupanta - wybrali Seiferta na prezesa swojego związku. Pamiętam jakby to było dzisiaj. Poruszał się już z trudnością, o kulach. I może właśnie dlatego, kiedy siedział, wydawał się skał: niewzruszoną, majestatyczną, mocną. Wspiął nas samą choćby swo ją obecnością..."

Poznań

W Muzeum Archidiecezjalnym przeze stacja medalii i rzeźb Ryszarda Strzyckiego z Warszawy. Jedn me dale to osobliwy notatnik o lu dziach, o czasie w którym żyjemy. Powstający od 1980 roku cykl "Sukcesja" /Stanisław, Krzysz, Je dyne wyście, IX Zjazd PZPR, i Zjazd SOLIDARNOSCI... / to nie tylko zapis jego przeżyć i przemyśleń, ale kartki z polskiego ka lenderara ostatnich lat. Sporo me dali autor poświęcił wybitnym two com. Ukazał znaczenie ich dzieł, ich pełnię doskonałości.

x

Narodę publiczności na poznań skiej wystawie "Nadzieja jest w was ..." otrzymali Danuta Wahers ka i Włodzisław Włoszlewicz.

Wrocław

W "Galerii na Ostrowie" gwasze, grafiki, plakaty i fotografie czwórki plastyków: Ewy Kozyry-Pa lak, Łukasza Kujawskiego, Pawła Pawlaka, Ryszarda Świerada - ubie gtorocznych absolwentów Katedry Grafiki wrocławskiej PWSSP.

Diękujemy FNP za 10

Pismo o sprawach kultury.  
Redaguje zespół.  
Numer zamknięto 31.01.1986

Druk: Niezależna Oficyna  
Wydawnicza "NOK"

Cena 20 zł

**WYBÓR**

